

Szczecińska publiczność mogła oglądać kilka dni na scenie Teatru Polskiego, a także w Klubie „13 Muz” przedstawienie warszawskiego Teatru Powszechnego sztuk Krzysztofa Chońskiego pt. „Otwórz drzwi” w reżyserii Janusza Bukowskiego. Być może mówić w tym wypadku o wizycie Teatru Powszechnego to lekka przesada, biorąc pod uwagę, że gościliśmy jedynie dwójkę aktorów tego teatru, to znaczy Elżbietę Kępińską i Leszka Herdegena, którzy tworzą całą obsadę aktorską w tej sztuce, ale nie w tym przecieże rzecz. Wizyta ta stanowiła dość znaczące wydarzenie teatralne w Szczecinie z kilku istotnych względów. Po pierwsze dlatego, że w ogóle do niej doszło, jako że w ostatnich latach zapomnieliśmy niemal zupełnie o gościnnych występach teatrów z innych miast, nie tylko z Warszawy. Nie wiadomo wreszcie czy to dlatego, że nikt nie kwapił się zapraszać do nas innych teatrów, czy też zapraszani nie mieli ochoty tu przyjeżdżać? Tak, czy inaczej, szkoda, bo zwyczaj, czy też zasada, jak w innych krajach, na przykład w Związku Radzieckim, systematycznych, corocznych wyjazdów na gościnne występy w innych miastach, jest praktyką stosowaną nie tylko w interesie widzów. Oby więc wizyta Kępińskiej i Herdegena stała się początkiem zmiany tej niedobrej sytuacji.

Po drugie zobaczyliśmy sztukę polskiego autora współczesnego, nie znanego dotychczas szczecińskiej publiczności, a w dodatku sztukę, która mówi o bardzo aktualnych sprawach z kręgu naszych codziennych doświadczeń. Można by zaryzykować twierdzenie, że z tego punktu widzenia istnieje jakieś powinowactwo między „Otwórz drzwi”, a „Jubileuszem” Redlińskiego, wystawionym w ubiegłym roku w Teatrze Współczesnym. Biorąc pod uwagę, że repertuar szczecińskich teatrów daje raczej mizerne pojęcie o naszej współczesnej dramaturgii, przedstawienie sztuki Chońskiego w jakimś tam stopniu wypełnia dotkliwą lukę w tej znajomości.

Tak się przy tym, szczęśliwie chyba, złożyło, że z premierą tej samej sztuki wystąpił niemal jednocześnie bardziej ruchliwy od pewnego czasu teatrzyk „Krypta” w wykonaniu aktorów Teatru Polskiego: Aleksandry Bonarskiej i Edwarda Appy, który również jest reżyserem przedstawienia. Ponieważ chociażby z powodu tej zbieżności w pojawieniu się obu inscenizacji, nie sposób o każdej z nich mówić oddzielnie.

Po trzecie wreszcie, niezależnie od tego, czy było to zamierzone,

# Jak to w rodzinie

## Felieton teatralny

czy też nie, sprowadzenie przedstawienia sztuki Chońskiego w Teatrze Powszechnym stanowiło swego rodzaju prezentację nowego dyrektora Teatru Polskiego, Janusza Bukowskiego, jako reżysera, jeszcze przed przygotowaniem właśnie premierą „Przedwiośnia” w jego inscenizacji.

No i na tym można by właściwie zakończyć te „po pierwsze”, „po drugie” i tak dalej. Jeżeli chodzi o to, co się dzieje w sztuce Chońskiego na scenie, to przede wszystkim uderza, że mamy do czynienia z sytuacją, o jaką możemy ocierać się w pierwszym lepszym mieszkaniu w większym mieście. On i ona, po dwudziestu latach małżeństwa i prawie dorosłe dzieci. Jakże dramaty mogą powstać w tych układach, w zamkniętych ścianach M-łes tam na naszych nowych osiedlach?

Nawiasem mówiąc w twórczości Chońskiego charakterystyczna jest właśnie kameralność jego sztuk. To, o czym w nich mowa, dzieje się zwykle w czterech ścianach jednego pomieszczenia. Albo raczej — rozstrzyga się, znajduje swój finał. Tak było, blisko piętnaście lat temu, w pierwszej sztuce Chońskiego pt. „Nocna opowieść”, w której miejscem akcji było odludne schronisko, tak było w późniejszym „Alarmie”, a wreszcie w ostatniej, nie wystawionej chyba dotąd sztuce pt. „Pod nieobecność”, rozgrywającej się w saloniku pensjonatu wypożyczynkowego.

Jeżeli chodzi o „Otwórz drzwi” można by ją zaliczyć do gatunku zwanego „małym realizmem”, który wreszcie reprezentuje między innymi tak popularny serial telewizyjny, jak „Czterdziestolatek”. Można by to zrobić — podkreślam — bez ujmy dla autora i pokazać na scenie małżeńską awanturę zgnęzonych sobą ludzi, oskarżających się wzajemnie o samobójczą śmierć ich siedemnastoletniej córki. Bo punktem odniesienia, ale tylko punktem odniesienia jest to nieszczęsne samobójstwo i to popełnione kilka miesięcy przed wieczorem, który oglądamy.

Pod każdym względem normalna — jak się dowiadujemy — dziewczyna, bez żadnych obciążeń i kompleksów, z dobrze sytuowanej, inteligentnej rodziny, wyskakuje pewnego dnia przez okno z wysokiego piętra, nie pozostawiając po sobie nic, co mogłoby wyjaśnić motywy tego desperackiego skoku. Nie wiadomo dosłownie nic, co ją do tego skłoniło. Czy sytuacja w rodzinnym domu, raczej bezkonfliktowa (?), czy jakieś przeżycia poza domem, w szkole, lub jeszcze gdzie indziej?

Ścisłe mówiąc nie chodzi w tej sztuce o motywy samobójczej śmierci Natalii. Takie samobójstwa zdarzają się w rzeczywistości, a ich przyczynami w przypadkach kilkunastoletnich dziewcząt bywają — jak się słyszy — banalne raczej młodzieńcze

rozczarowania i zawody. Poszukiwanie tych motywów przez rodziców Natalii stało się zresztą w przedstawieniu „Otwórz drzwi” jedynie pretekstem do przeprowadzenia na scenie swego rodzaju wiwilekcji sytuacji domowej i wzajemnego stosunku do siebie małżeństwa po wieloletnim powiciu.

Trzeba przyznać, że ani autor, ani zwłaszcza realizatorzy obu przedstawień — i tego w Teatrze Powszechnym, i tego w „Krypcie” — nie usiłowali ułatwić sobie zadania. Wreęcz przeciwnie — z wielką precyzją wydobyli ze słownej warstwy dialogu dwójka ludzi wiele dodatkowych treści, odsłaniając ich wnętrza nawet nieco poza granicę ich nieświadomości. Odnosi się to mo że bardziej do pary Kępińska — Herdegen, ale z kolei realizatorzy przedstawienia w piwnicy zamkowej mieli do pokonania trudniejsze warunki techniczne tej sceny, które siłą rzeczy wymagały dokonania pewnych skrótów tekstu i rezygnacji z niektórych elementów, z których każdy może mieć w tej sztuce istotne znaczenie. Ba, ale to dostrzeżę się dopiero po obejrzeniu jednego i drugiego przedstawienia.

Wracając do Niej i do Niego, jest to małżeństwo, jakich, prawdopodobnie, wiele. On — odpowiedzialny pracownik w resorsie handlu zagranicznego, Ona — kobieta bodaj z cenzusem pracownika naukowego. Oboje z dużym wysiłkiem doszli do swoich pozycji, wychowując dzieci, zdobywając stopnie naukowe, dwójka się i trojąc między domowymi i zawodowymi obowiązkami. Nie, żadnych ostrzejszych rozdźwięków, broń Boże zdrad, nie liczenia się z partnerem. Wszystko, przynajmniej pozornie w porządku. Wspólna troska o potrzeby domu i dzieci, wzajemna tolerancja, nie ingerowanie w zastrzeżone przy obopólnej zgodzie sfery całkiem osobistego życia. Kultura i takt wreszcie. Między sobą i w stosunkach z dziećmi.

I w takiej rodzinie dochodzi do niewytłumaczalnego dla nikogo samobójstwa córki! Przedstawienie zaczyna się w momencie, gdy On wraca wieczorem do domu, w trzy miesiące po tej tragedii i wyznaje żonie, że szukając przyczyn tego, co się stało, był w domu przyjaciela ich córki, a przedtem jeszcze rozmawiał z jej kolegami i nauczycielami w szkole. Te rozmowy jednak niczego nie wyjaśniły.

Herdegen zdaje się dawać do zrozumienia, że On byłby w jakimś sposób pogodzony ze sobą, gdyby to ktoś z zewnątrz był winien tej śmierci. Sprawa byłaby wtedy jasna, oczywista. Jeżeli tak nie jest, musi przeprowadzić rozrachunek sam z sobą, a właściwie muszą to zrobić wspólnie. Ona — Kępińska, jakby przeczuwała wcześniej tę konieczność. I cała ich ta długa, wieczorna rozmowa jest właśnie tym gorzkim, trudnym rozrachunkiem z dwudziestu lat życia. Każde słowo w tej rozmowie coś znaczy, każde oskarżenie jest odbijane innym oskarżeniem. Nie łatwo im przyznać się, że zmarnowali te dwadzieścia lat, goniąc, jak się okazało, za iluzorycznymi wartościami, że mieszkając razem żyli samotnie obok siebie, że coś, co najważniejsze w życiu bezpowrotnie utracili. Czy wszystko?

Przychodzi taki moment, kiedy umęczeni tym sporem i świadomi już gorzkiej prawdy, rzucają to pytanie. Nie ma na nie odpowiedzi. Zamiast odpowiedzi jest odruchowy gest wyrażający jakby wzajemną potrzebę siebie w poczuciu przegranej. I te „otwórz drzwi”, za którymi może stać ich syn, o którym, zdają sobie teraz sprawę, też nic nie wiedzą.

Nie można tego przedstawienia oglądać obojętnie i nie można po nim wrócić do swoich spraw, jak by nic się nie stało. I to chyba najlepiej świadczy o potrzebie miejsca na scenie dla tego rodzaju dramaturgii.

Tym, którzy nie zdążyli obejrzeć przedstawienia Teatru Powszechnego, radzę nie przegapić okazji, aby wybrać się na przedstawienie „Krypty”.

